

# Ony

## OSOBY:

- ONY
- MAMA
- CIOTKA
- PTAK / KWIAT
- WUJ
- KOGUT
- JABŁKO I
- JABŁKO II
- JABŁKO III
- JABŁKO IV
- WIEDŹMA
- CHATKA
- ŚWIECZKA
- CZAS
- KOZIOŁ
- KSIĄŻKA
- DACHÓWKA I
- DACHÓWKA II
- KORESPONDENCJA
- MUCHA
- KSIĘŻNICZKA
- POLICJANT
- BURMISTRZ
- ROBAK
- GRUBY DZIECIAK
- DZIEWCZYŃKA I
- DZIEWCZYŃKA II
- LANDRYNKA
- PRALINKA
- PAJĄK
- KUKUŁKA
- TATUSI I
- TATUSI II
- TATUSI III
- WIATR
- STAROŚĆ
- KURZ
- PORT
- KAPITAN I
- KRAB
- KAPITAN II
- STATEK
- KAPITAN III
- BEZLUDN
- CZAS
- OCZKO

- OSTRYGA I
- OSTRYGA II
- KAPITAN IV
- GNIDA
- ZDRAJCA
- KAPUŚ
- DONOSICIEL
- DIABEL
- MORZE
- OJCIEC
- SZABLA

*Całość ma nieco oniryczny charakter, pogłębiający się z każdą następną sceną. Ony powinien być lalką – zmieniającą się w trakcie trwania spektaklu w inną, większą, starszą – wedle uznania.*

*Początek... Pusta, ciemna scena. Rozjaśnienie – widać, że stoi Ony. Najczęściej mówi narracyjnie, do widowni – czasem jednak konwersuje z napotkanymi przez siebie osobami.*

ONY Zastanawialiście się kiedyś, jak to będzie, kiedy was już nie będzie?

*Powoli zaczyna być widać więcej. Może kilka wiszących starych obrazów, jakieś inne starocie? A może nadal nic, bo nieliczne rekwizyty będą pojawiały się z każdą miniscenką.*

ONY Teraz wydaje się to strasznie głupie – kiedy się ma niespełna osiem lat, wszystko, co jest, bierze się za pewnik – a przy okazji także i za darmo – mnie jednak wczoraj naszła taka myśl... Bo przecież Obierek – mój Chomik – był, a już go nie ma. Paprotka ze stołowego też czuła się dość pewnie, a teraz na jej miejscu stoi wazon. A co z moim Tatą? Mieszkał tu z nami, od kiedy pamiętam, a teraz nie mieszka...

*Mieszkanie – może obraz, może stolik – przy nim Mama. Albo też sama oświetlona twarz Mamy.*

ONY Postanowiłem zapytać Mamę, dlaczego Tato już z nami nie mieszka.

MAMA Ponieważ twój ojciec okazał się być zwyczajnym...

ONY Piratem!

MAMA Popłynął sobie, Bóg jeden raczy wiedzieć gdzie... Z tą swoją...

ONY Papugą!

*Mama znika.*

ONY Piraci zawsze mają Papugi. Tu, na ramieniu. Ja sam nie widziałem Papugi Taty, ale przypuszczam, że jest bardzo kolorowa. I dużo mówi. A Tato na pewno ma hak zamiast ręki – nabija na niego szaszłyki i urządza ogromnego grilla, jak wtedy, gdy Mama miała imieniny. Kiełbasą i boczkiem pachnie cały Statek, a ci, którzy przepływają obok, zazdroszczą, że sami nie wpadli na ten pomysł, ale jest już za późno, bo sos do kiełbasek został w lodówce na lądzie... Wyobrażałem sobie nieraz Wyspę, na której mieszka Tato. I jak przypląwa po mnie tym swoim wielkim Statkiem... I jak mnie z sobą zabiera. Spytałem kiedyś Mamę, czy tak będzie, a ona kazała mi iść umyć zęby. Zawsze mi każe umyć zęby, gdy o coś pytam. Jeżeli rzeczywiście myłbym zęby za każdym razem, kiedy mi się każe – po moim szkliwie zostałyby już tylko błyszczące

wspomnienie. Ale poszedłem do łazienki. Napuściłem wody do umywalki i zwodowałem Statek z nakrętki od pasty. Okręt mojego Taty jest pewnie podobny – tyle że znacznie większy.

*Myszę, że tu wyżej (i dalej pewnie też) przydałyby się piękne – powtarzam „piękne” i klimatyczne, czarno-białe, może jak na starej taśmie – projekcje. Tak. Projekcje. Nie znoszę projekcji, ale jakby je zrobić w różnych miejscach – na przedmiotach, ściankach czy meblach, a nie na horyzoncie – to może zdałyby egzamin i urzeczywistniły na starej podartej taśmie wspomnienie Onego. A może nie?*

ONY Tego wieczoru Mama poczuła się gorzej. Po jakimś czasie przyszła Ciotka Aniela, a potem – czterech Medyków zza Siedmiu Mórz. Gdy wzięli Mamę na swoją posrebrzaną lektykę, to Mama wyglądała jak jakiś sułtan! Trochę jej nawet zazdrościłem, ale nie chciała, żebym za nią szedł. Zostałem w Domu. Z Ciotką Anielą. Ciotka Aniela nie miała Dzieci – przez co nie bardzo wiedziała, jak się z nimi obchodzić. Działo to w obie strony... Mama nie wróciła na noc, więc Ciotka zabrała mnie do siebie. Spałem jak Dziecko. Inaczej nie umiałem...

*Rano.*

ONY Nazajutrz rano Ciotka zaprowadziła mnie do Pałacu Medyków zza Siedmiu Mórz, do Mamy.

*Sala szpitalna. Mama leży w łóżku. Obok sztywno stoi Ciotka.*

ONY Mama miała własną komnatę. I służbę! Co chwila jakaś służąca przychodziła do niej i podawała smakołyk – Mama połknęła całą szklankę kolorowych drażetek! A mnie się jednej garści żaluje, że niby zęby się psują...

MAMA Synku... Pojedziesz z Ciocią do Wuja Cezarego...

CIOTKA *(do Onego)* Ja cię niestety nie mogę zatrzymać. Nie mam warunków.

ONY *(narracyjnie)* Podobnie mówiła Mama o Psie, którego zeszłego lata przyprowadziłem do Domu. Tylko że Mama przynajmniej udawała, że jej przykro.

CIOTKA *(do Mamy)* Jednak nadal uważam, że wysyłanie Chłopca do brata twego, pozał się Boże, Męża – to dość chybiony pomysł. To przecież zwykły...

ONY ...Czarnoksiężnik!

MAMA Nie mamy innej Rodziny. Więc jeśli ty się nie zgadzasz...

CIOTKA Nie ja – warunki.

MAMA Poza tym Małemu dobrze zrobi odpoczynek na wsi. *(do Onego)* Synku... Ciocia Aniela zawiezie cię do Wujka, na Wieś... A ja przyjadę po ciebie, gdy tylko będę mogła.

*Szpital znika.*

ONY Byłem więcej niż zachwycony! Nie dość, że Tato Pirat, to jeszcze Wuj Czarnoksiężnik! Jak się chłopaki z podwórka dowiedzą... *(już spokojnie, bez emocji – może pojawia się w innym miejscu)* Ale nie dowiedzieli

się. Nie było czasu. Zdążyłem jedynie wziąć plecak z czystymi rzeczami i już wsiadaliśmy do pociągu...

*W pociągu.*

ONY W przedziale siedzieli z nami Pan w Okularach – myślę, że mędrzec, w przeciwnym razie na co mu okulary – i Pani z Pieskiem. Pani z Pieskiem miała dziwny kapelusz. Z olbrzymim Kwiatem, przypominającym Ptaka...

PTAK Wypraszam sobie...

ONY Odezwał się... *(spogląda na kapelusz)* Kwiat?

PTAK Nie jestem Kwiatem przypominającym Ptaka, ale Ptakiem przypominającym Kwiat. W życiu nie wszystko jest takie, jak ci się wydaje, i niech ci się nie wydaje, że wszystko jest takie, jakie jest. Nie masz przypadkiem marmolady?

ONY *(do widzów)* Nie miałem... *(do Ptaka)* Przykro mi...

PTAK Niech ci nie będzie przykro. W życiu nie chodzi o to, aby dostawać to, czego się chce, ale żeby wiedzieć, czego się chce. Karmelka?

ONY *(zastanawiając się)* Yyyy...

PTAK Chcesz czy nie?!

ONY Nie!

PTAK No widzisz... Powoli się uczysz...

ONY *(narracyjnie)* Ptak mlasnął dziobem i zasnął. Jechaliśmy jeszcze przez chwilę – minęliśmy Straszliwy Las, Koszmarny Bór i Trupią Łąkę – nie mówiąc już o Tunelu Wisielców – gdy zatrzymaliśmy się w polu. I choć było to pole widzenia – niewiele mogłem zobaczyć, bo zaraz znów ruszyliśmy.

KWIAT Kim jesteś? Nie widziałem cię tu przed zaśnięciem.

ONY Odezwał się Ptak, nieco innym głosem. *(do Ptaka)* Widzieliśmy się przecież, panie Ptaku...

KWIAT Panie kto?!

ONY Panie... Ptaku?

KWIAT Nie, no to oburzające! Oburzające, no! Czy ty nie widzisz, że ja jestem Kwiatem?!

ONY Ale... powiedział pan...

KWIAT Nic podobnego nie powiedziałem! Ja jestem Kwiatem Wieku. Jak będziesz kiedyś w kwiecie wieku, to się przekonasz, jak może być miło. Ale masz na to jeszcze duuuuzo czasu...

ONY Dobrze, panie... Kwiecie.

KWIAT No! Ptak... Też mi coś! Ja chyba najlepiej wiem, kim jestem! A to najważniejsze... najważniejsze w życiu... *(każe mu się nachylić)* Wiedzieć, kim się jest...

*Zmienia się w Ptaka – mówi poprzednim głosem.*

PTAK Bzdura! No bzdura całkowita! Najważniejsze to wiedzieć, czego się chce! *(gada jak z rozdwojeniem)*

KWIAT Wiedzieć, kim się jest – nie słuchaj go, jest głupi.

PTAK Ja jestem głupi?! Ja jestem głupi?!

KWIAT Tak, Ty jesteś głupi!

PTAK Ożeż ty...

*Znikają.*

ONY (*narracyjnie*) Nie wiem, co stało się dalej, bo pociąg zatrzymał się i wysiedliśmy. Przyznam, że wzięłem sobie do serca słowa ich obu – nie wzięłem ich sobie jednak do głowy, przez co po wyjściu z pociągu natychmiast o nich zapomniałem.

*Peron.*

ONY Peron był długi i kręty, a budynek dworcowy – okrągły. Poza tym cały pokryty tabliczkami, takimi, jakie zwykle widnieją na drogowkach. Były tam najprzeróżniejsze napisy, od bardziej klasycznych, w stylu: „Do Miasta”, „Do Ratusza”, „Do Centrum”, do mniej oczywistych, jak „Do Licha”, czy „Donikąd”. Na szczęście były też tabliczki z nazwiskami. „Do Pana Starzaka”, „Do Panny Marianny”, czy wreszcie – „Do Wuja Cezarego”. Było tam również wiele innych tabliczek, z napisem „Nie idź tam”, „Po co ci to?” i „A nie mówiłem?”, lecz mnie interesowała ta jedna. Do Wuja.

CIOTKA Ruszże się, Dziecko, nie mamy całego dnia!

*Idź z Ciotką – ona z przodu, Ony z tyłu.*

ONY (*narracyjnie*) Nigdy nie rozumiałem tego stwierdzenia. Bo jeśli nie mamy całego dnia, to ile? Pół? To w takim razie kto ma nasze drugie pół? I czy my w zamian mamy jego pół? Czy jeszcze kogoś innego? I czy – żeby się wymienić i mieć nareszcie cały dzień dla siebie – wszyscy Ludzie na Świecie powinni się zatrzymać, utworzyć krąg dookoła ziemi i podać dalej te nieswoje połówki dnia, w oczekiwaniu, że wcześniej czy później ich własne szczęśliwie do nich trafią?

*Idź – pojawia się Droga.*

ONY Droga do Wuja była dość wąska i niezdecydowana – raz wiodła pod górę, za chwilę znów mocno w dół. To znów wiodła w lewo, to znów wiodła w prawo – aż w końcu zwiódła nas na manowce.

CIOTKA No? I zgubiliśmy się. Pięknie... Pięknie!

ONY I rzeczywiście było pięknie. Roślinność dookoła była bujna i niezwykła...

CIOTKA Mieliśmy być u twego Wuja przed kolacją. A tak? Spóźnimy się i będzie gadał, Stary Złośliwiec... Tak, tak, na pewno będzie mi to wytykał przy byle okazji! To będzie woda na jego młyn!

*Pojawia się drewniany Młyn Wuja.*

ONY Młyn Wuja Cezarego stał na uboczu. On sam zaś – stał w jego drzwiach...

WUJ A kogóż ja widzę?! Ależ ty urosłeś! Uściskaj Wujcia! Nie widzieliśmy się od... twoich narodzin! I jak ci się tu, na Świecie, podoba, co? Bo nawet nie zdążyłem spytać...

CIOTKA Bo się napiłeś...

WUJ ...magicznego eliksiru, który mnie uśpił na całe sto lat. Ale nie stójmy tak! Przygotowałem ci posłanie na piecu! No, pożegnaj się z Cocią Anielą – żeby nie odniosła mylnego wrażenia, że chcemy, by tu z nami została.

ONY (*narracyjnie*) Ciotki już nie było.

*Wnętrze Młyna.*

ONY Weszliśmy do Domu. Kuchnia pachniała drożdżami... Liczyłem na świeże bułeczki, ale się przeliczyłem.

*Siadają przy stole.*

WUJ Herbata z sokiem malinowym! Nie patrz na zapach... Lekko sfermentował... No, ale opowiadaj – co tam nowego u was...

*Światło tylko na Onego.*

ONY (*narracyjnie*) Opowiedziałem pobieżnie o Mamie, Tacie i o podróży, lecz Wuj był coraz bardziej spragniony wieści o Rodzinie i nie tylko. Był tak spragniony, że wypił chyba z półtora litra swojego magicznego napoju. I zasnął... Ja, po herbacie, zresztą też... (*śpi*)

*Rano.*

ONY (*budzi się tam, gdzie siedział*) Nazajutrz obudził mnie Kogut... (*dostaje w łeb od lekko wkurzonego Koguta*)

KOGUT A Ciebie to „Ku-ku-ryku” nie obowiązuje?

ONY Słucham?

KOGUT No chyba nie bardzo słuchasz! Żeby nie było wątpliwości: kiedy ja robię „Ku-ku-ryku!”, to wszyscy wstają – w przeciwnym razie moje „Ku-ku-ryku” zupełnie straciłoby sens, a muszę przyznać, że zależy mi na tej robocie. Tylko ona trzyma mnie przy życiu... Jak bym nie robił tego „Ku-ku-ryku”, to zaraz kryk! I do rosołu... Tak, tak – rozebrano by mnie do rosołu... A wiesz, jak tu ciągnie od rzeki? Choróbsko murowane... To co? Będziesz jadł te precle?

ONY Na stole rzeczywiście leżały dwa precle. Twarde jak kamień. A obok liścik, zawierający instrukcję obsługi śniadania...

*Pojawia się twarz Wuja – gdziekolwiek, sama twarz.*

WUJ Namoczyć w przegotowanej wodzie – lub też rozkruszyć w imadle i zjeść jako muesli.

ONY Podpisano Wuj C. P.S.

WUJ Wyszedłem do pracy – możesz robić, co ci się żywnie podoba. Wracam wieczorem. P.S.2 – ja bym je jednak namoczył...

ONY Miałem zatem cały dzień dla siebie – postanowiłem rozejrzeć się po podwórku.

KOGUT Mogę cię oprowadzić – za precla. (*chodzi po podwórku*)

ONY (*narracyjnie*) Dziwiło mnie, że Wuj wyszedł do pracy. Myślałem, że Czarnoksiężnicy pracują w Domu – w swojej wypełnionej eliksirami, buteleczkami i szklanymi rurkami Komnacie... Jak się później okazało – Wuj miał taką Komnatę. W piwnicy. Często przebywał tam z dwoma innymi Czarnoksiężnikami – zapewne pracowali nad czymś bardzo ważnym, bo ani mnie, ani nikomu innemu pod żadnym pozorem nie można było tam wchodzić. Myślę, że pracował nad czymś, co miało zupełnie odmienić postrzeganie Świata... Lecz Świat ma to do siebie, że ci, którzy najbardziej starają się mu przysłużyć, najbardziej od niego

obrywają... I Wuj oberwał... Najpierw Jabłka w sadzie. Na sok. Pomagałem mu w tym.

*Sad. Na drzewie rosna Jabłka.*

WUJ Z jabłuszkami trzeba delikatnie... Nie ciągnąć – raczej wykręcać...  
(*odchodzi*)

*Ony próbuje zerwać Jabłko.*

JABŁKO I Nie ciągnąć, nie słyszałeś?!

ONY Ale... ja nie ciągnąłem...

JABŁKO I Ciągnąłeś! Ciągnął, ciągnął! Ciągnął mnie! W dół mnie ciągnął!

JABŁKO II Naprawdę?

JABŁKO III Ciągnął cię?

JABŁKO IV No wiecie co...

JABŁKO II Przecież tak nie można...

JABŁKO III (*do Onego*) Nie wstyd ci? A gdyby tak ciebie ktoś ciągnął w dół?

ONY Ale... gdzie w dół? Ja stoję na ziemi...

JABŁKO III On stoi na ziemi...

JABŁKO II No przezabawne, no...

JABŁKO III W dół emocjonalny jakby cię ktoś ciągnął!

JABŁKO IV Albo z chmur jakby cię ktoś ściągnął...

JABŁKO I Albo w ogóle jakby cię ktoś ściągnął!

JABŁKO II Tak, jak się ściera zadanie domowe...

JABŁKO III To jakbyś się czuł? Gdyby gdzieś tam... był ktoś dokładnie taki sam, jak ty?

JABŁKO IV (*tajemniczo*) Taki ściągnięty...

ONY Nie przeszkadzałyby mi to... Miałbym swoją bratnią duszę.

JABŁKO II O rety, jak on nic nie rozumie.

JABŁKO III Nie dojrzał jeszcze... Nie to, co my... Och!

JABŁKO II Co, co?

JABŁKO IV Co się stało?

JABŁKO III Ojej...

JABŁKO I Ale co się dzieje?

JABŁKO III Ja chyba... och nie... Och nie, nie... Nie! Aaaa!!! (*spada*)

JABŁKA Och! (*nagle wszystkie mówią prawie jednocześnie do Onego*) Wykręcaj mnie! To mnie wykręcaj! Mnie możesz nawet zerwać! Ja nie chcę spaść! Ja nie chcę się obić! Ja nie zniosę upadku... Wykręć mnie! Zerwij mnie! Mnie!!!

*Wyciemnienie – nie widać już Jabłek.*

ONY Uciekłem. I gdy tak biegłem, poślizgnąłem się i poturlałem w dół, obtaczając się w kleistym błocie niczym kotlet w panierce. Po chwili byłem już na dole – zatrzymałem się na czymś kościstym, chudym i otulonym przeciwzylakowymi rajtuzami, co okazało się wkrótce być nogami Wiedźmy... (*zatrzymuje się pod nogami Wiedźmy Matylidy*)

WIEDZMA No? Tak jak podejrzewałam... Jesteś pan zupełnie nieodpowiedzialny, panie Cezary! Włóczy się pan całymi dniami z tymi

swoimi podejrzanymi typami, a Dziecko w tym czasie tapla się w błocie!

ONY Raz mi się przydarzyło...

WIEDZMA Zabieram Chłopca do siebie. Tam będzie miał odpowiednią opiekę – z moim pedagogicznym podejściem i doświadczeniem. I proszę nie oponować! Bo powiem komu trzeba o pańskich eliksirach...

ONY (*narracyjnie*) Wiedźma była tutejszą Dyrektorką Szkoły. Jej charakterystyczny dla Wiedźm wydłużony nos okazał się wielkim miłośnikiem wtykania w nieswoje sprawy. Wiedźma chętnie pozwałała mu na ten rodzaj rozrywki, czerpiąc zeń niezbadane pokłady przyjemności, jakich nie dało jej nic innego w życiu...

WUJ (*do Onego*) Przykro mi, chłopie... Normalnie walczyłbym o ciebie niczym Lew! Ale tu chodzi o moje Laboratorium...

ONY Rozumiem, Wuju. (*odchodzi, ale się odwraca*) Ale jak już znajdziesz tę Wielką Rzecz, która na zawsze zmieni postrzeganie Świata...

WUJ Kiedy ja już ją znalazłem! I zmienia postrzeganie Świata, oj zmienia! Choć może nie na zawsze, ale...

WIEDZMA Chodźmy!

*Wyciemnienie. Światło. Dom Wiedźmy, Chatka na Kurzej Łapce.*

ONY Dom Wiedźmy był bardzo tradycyjny. Klasyczna Chatka na Kurzej Łapce. CHATKA Kaczej! Kaczej Łapce... Kurze łapki są dobre pod oczy – ale żeby utrzymać tak wielki gmach jak ja, potrzebne jest bardziej stabilne podłoże. A kacza łapa, poprzez swą większą powierzchnię przylegania, nadaje się do tego wprost idealnie.

ONY Wiedźma pokazała mi mój pokój. Było już dosyć późno, więc nie zobaczyłem wiele. Zapaliła Świeczkę...

*Wiedźma zapala Świeczkę i wychodzi.*

ŚWIECZKA O rety! Chyba się zakochałam... Ja promienieję! Czuję, jak bije ode mnie światło... Nie, no na pewno się zakochałam! Tylko w kim? (*rozgląda się – zauważa Onego*) W tobie?

ONY We mnie? Nie, na pewno nie!

ŚWIECZKA A niby czemu nie?

ONY Bo ja... nie jestem Świeczką... Świeczkiem...

ŚWIECZKA I co z tego? Miłość nie zna granic. Nieważna jest rasa, wiek czy orientacja... Liczy się To Coś...

ONY A co to jest To Coś?

ŚWIECZKA Dowiesz się, kiedy to znajdziesz... A teraz wybac – muszę dowiedzieć się, kto mnie tak rozpala... Bo głupio jest się tak spalać dla zupełnie nikogo. (*rozgląda się*)

ONY (*narracyjnie*) Nie chciałem przeszkadzać Świeczce, poza tym byłem już nieco zmęczony – zasnąłem więc jak Dziecko. Którym jeszcze przez pewien czas miałem pozostać... (*zasypia*)

*Wyciemnienie.*

*Rano – Ony chodzi po podwórku albo siedzi gdzieś na podwórku.*

ONY U Wiedźmy Matyldy czas wlokł się nie do pomyslenia...

CZAS To przez nadwagę. Ciężkie czasy miewają trudności z poruszaniem się – i stąd wydaje się, że się wloką w nieskończoność...

ONY (*narracyjnie*) Do Wiedźmy co dzień przychodzili interesanci. A to po zioła na migrenę, a to po maść na porost włosów, a to po zły urok na niewiernego kochanka... Wbrew wszelkim pozorom Wiedźma dawała dużo szczęścia – szczególnie tej ostatniej grupie klientek, które wychodziły z Chatki ze swym cennym nabytkiem, ciesząc się jak z Gwiazdki z Nieba. Jakby nie łatwiej było prosić o nową, szczęśliwą Miłość... Wiedźma nie była szczęśliwa. Podobno była kiedyś zakochana, ale to dawne dzieje...

CZAS Stare dobre Czasy to moi przodkowie.

ONY (*wciąż narracyjnie*) Wiedźma miała Córkę. Kochała ją... na swój sposób. Mówiono o niej we Wsi, że to Pusta Dziewczyna... Pusta Dziewczyna była tak lekka, że bez problemu unosiła się w powietrzu. Na co dzień przywiązywano ją do klamki jednego z okien. Od święta pozwalano jej wzbijać się znacznie wyżej, wciąż jednak była przywiązana do swej Matki niczym latawiec – tyle że sznurek był wtedy na tyle długi, by mogła z wysokości kilkudziesięciu metrów podziwiać cały świat. Po takim wzlocie wracała na Ziemię smutniejsza. Myślę, że marzyła o podróżach. Chciała się wyrwać – czy raczej urwać – i ruszyć w świat... Ale więź z Matką była nazbyt mocna.

*Tu wyżej może projekcja balonów?*

ONY Inną ofiarą przywiązania był Kozioł. Nie był on jednakowoż przywiązany do Wiedźmy, a do jej płotu. Kozioł utrzymywał, że tak naprawdę nie jest Kozłem, tylko pięknym Rumakiem, przemienionym przez Wiedźmę z zazdrości o jego wdzięk i elokwencję. Mieszkańcy zagrody nie mieli serca się z nim kłócić. Nawet ci, którzy znali go od małego Kozłątka... Kozioł był na swój sposób interesujący.

KOZIOŁ Świat skończy się za dwie godziny, czterdzieści pięć minut i piętnaście sekund! Rzecz jasna nie cały Świat – a tylko czyjś. Co chwila gdzieś na Świecie czyjś Świat się kończy... i nie robimy z tego tak wielkiego hałasu. Jednak gdy mówimy, że skończy się tak w ogóle, tak wszystkim naraz, to jest wielkie halo. A cóż to, pytam, za różnica? Czy kończy się ten jeden, czyjś jedyny? Czy wszystkie jedne jedyne naraz? Świat to Świat...

ONY Kozioł dożył niezwykle później starości. Któregoś razu, na Gwiazdkę, dostał od Wiedźmy siodło. I wtedy umarł ze szczęścia... (*pojawia się w pokoju*) Pobyt u Wiedźmy wielce mi się dłużył. Kazała mi przeczytać całą stertę zakurzonych Książek, które zupełnie mnie nie wciągnęły...

KSIĄŻKA Ciesz się! Słyszałam o Chłopcu, którego Książka wciągnęła tak bardzo, że już nie dało się go stamtąd wyciągnąć. Podobno błąka się po jej pożółkłych kartkach do dziś...

ONY (*narracyjnie*) Pomyślałem sobie, że mimo wszystko to nudna Książka jest znacznie większym niebezpieczeństwem dla Młodego Czytelnika. Książka śmiertelnie się na to obraziła i zakazała mi czytania się. Odłożyłem ją na wysoką półkę, po czym poszedłem rozprostować nogi. (*idzie po schodach, powolutku*) Schodziłem właśnie po schodach, do kuchni, gdy usłyszałem ściszony głos Wiedźmy. Rozmawiała z kimś przy filiżance parującej z uszczerbionego kubka herbaty...

*Nie widzimy Wiedźmy – tylko jej cień i cień parującej herbaty.*

WIEDŹMA Nie miałam wyboru – musiałam go wziąć. Bóg jeden wie, co stałoby się z tym Chłopcem, gdyby go zostawić u tego jego Wuja. Predyspozycje ma... Po Tatusiu. Słyszałam, że ten zupełnie się stoczył...

ONY (*narracyjnie*) Mój Tato? Stoczył się... Brzmiało to dość groźnie – bo jeśli się stoczył, to czy z dużej górki? Czy bardzo się potłukł? Czy się poobijał? Pytania nie mogły zostać bez odpowiedzi. Odpowiedzi zaś próżno było szukać u Wiedźmy – postanowiłem odnaleźć swojego Tatę i – jeśli będzie trzeba – opatrzeć go z poniesionych przez stoczenie się ran, a potem sprowadzić z powrotem do Domu, gdzie znowu będziemy małą i szczęśliwą Rodziną. (*wychodzi oknem*) Nie miałem czasu do stracenia. Cichutko ubrałem się i wyszedłem przez okno. Stałem na dachu. Stare, zmurszałe Dachówki patrzyły z zaciekawieniem...

DACHÓWKA I Spaaadnie...

ONY Powiedziała jedna.

DACHÓWKA II Nie spadnie.

ONY Zaoponowała druga.

DACHÓWKA I Chcesz się założyć?

ONY Ale nie usłyszałem, czy druga Dachówka chciała – poślizgnąłem się bowiem i stoczyłem z dachu wprost na rosnący pod oknem krzak porzeczek. A więc to prawda o predyspozycji... Nie zamierzałem się teraz rozklejać. Otrzepawszy się z czerwieni wszędobylskich porzeczek, pobiegłem co sił w nogach przed siebie. (*biegnie*) Biegłem tak dłuższy czas. Minąłem Łąkę, dwa Domy i Szkołę. Wreszcie dotarłem do Wysokiej Wieży... Za Wieżą piętrzyła się kolejna Wysoka Wieża. Za nią – kolejna... I kolejna... I kolejna... Całe osiedle Wysokich Wież. Wieże nie różniły się niczym od siebie. Nie były też ponumerowane. Zastanawiałem się, jak trafia tu Korespondencja...

*Pojawia się Korespondencja.*

KOESPONDENCJA Wcale nie trafiam. Zazwyczaj jestem zupełnie nietrafiona. I tak na przykład ktoś czeka na list miłosny, a tu rachunek za telefon. Wyobrażasz sobie? Rachunek! Nikt nie lubi dostawać rachunków! Rachunki są po prostu niechciane. Wiesz, jak to jest być zupełnie niechciany? Teraz na przykład jestem kartką świąteczną. Spóźniona – o pół roku! Babcia Księżniczki ma już totalną sklerozę...

ONY Księżniczki?

KOESPONDENCJA Księżniczki. Jest napisane: adresat – Księżniczka.

A ja wierzę we wszystko, co piszą! We wszystko! (*znika*)

ONY A więc w tej Wieży jest Księżniczka... I pewnie czeka, żeby ją ktoś uwolnił! Ruszyłem na ratunek. Plan był genialnie prosty i w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach doskonały. Niestety przeważał procent numer sto... (*patrzy na wieżę*) Wieża jest zbyt śliska...

*Pojawia się Mucha.*

MUCHA Przyznać muszę...

ONY Tak?

MUCHA Przyznać Musze prawo do deptania! Mucha powinna mieć niezbywalne prawo deptać po czymkolwiek, kiedykolwiek i gdziekolwiek sobie tego zażyczy. W przeciwnym razie popadamy w depresję... Byłeś kiedyś w Depresji?

ONY Nie.

MUCHA To nie polecam. Polecam za to podpisanie się pod moją petycją – i to wszystkimi sześcioma nóżkami.

ONY Ale ja nie mam sześciu nówek.

MUCHA (*ze zrozumieniem*) Urwali?

ONY Nie, nie – ja nigdy nie miałem sześciu nówek. Od zawsze mam tylko dwie nóżki... i dwie ręce.

MUCHA Dwie nóżki? Patrzcie no, jakie dziwa po Świecie chodzą... Możemy sobie zrobić zdjęcie? Bo mi koledzy nie uwierzą.

ONY (*narracyjnie*) Niestety Mucha nie miała aparatu.

MUCHA A ssąco-liżący?

ONY Więc nie zrobiliśmy zdjęcia.

MUCHA (*również do widowni*) Nie byłam uczesana. (*do Onego*) Tak czy inaczej – muszę już lecieć. Lecz na od-lotne dam ci dobrą radę. Jeśli naprawdę chcesz dotrzeć na sam szczyt – musisz mieć lepkie ręce... Jak ja!

ONY (*narracyjnie*) I na udowodnienie swych słów Mucha wspięła się bez trudu na śliską ścianę Wieży, po czym, przeszedłszy się kawałek, odleciała. Jeżeli rzeczywiście tylko lepkie ręce pomogą mi wspiąć się na sam szczyt i uwolnić Księżniczkę – to cóż, niech tak będzie...

*Tu może znów jakieś nieulubiane projekcje czy coś?*

ONY Ukradłem jabłko – w pakiecie z Robakiem. Dalej dziurawy parasol, urwany guzik podający się za dwuzłotową monetę i całkiem niezły pomysł na interes. Teraz moje ręce można już było uznać za wystarczająco lepkie, ażeby wspiąć się na sam szczyt. Wspinałem się dwa tygodnie. Po drodze zupełnie zapomniałem, dlaczego się wspinam – ale gdy człowiek zacznie się pięć coraz wyżej, to już nie może przestać. Wreszcie dotarłem na Sam Szczyt. I zamiast przypomnieć sobie, po co się wspinalem – zapomniałem też o całym dole. O Mamie, Wuju, o poszukiwaniu Taty. Gdy jesteś na Szczycie, o dole zapominasz mechanicznie. Stałem tak i czekałem, aż wreszcie zaczną

być szczęśliwy... Ale ten moment nie nadszedł. Zamiast tego naszła mnie nieodparta ochota wspinania się jeszcze wyżej. Niestety – nie było już gdzie...

*Na szczycie – ewentualnie balkonie – pojawia się Księżniczka.*

KSIĘŻNICZKA Kim jesteś?

ONY Nie bardzo pamiętam... A ty?

KSIĘŻNICZKA Księżniczką. Zamkniętą w Wieży.

ONY Kto cię tu zamknął?

KSIĘŻNICZKA Ojciec...

ONY (*narracyjnie*) Ojciec Księżniczki był Olbrzymem. Trzymał ją w Wieży w obawie, że zniknie, jak kiedyś jej Matka... Księżniczka była cicha i bardzo przemarznięta. Myślę, że to przez brak Rodzinnego Ciepła. Nikt nigdy jej nie przytulił. Czasami, wieczorem, próbował robić to Olbrzym – lecz było w tym coś niepokojącego... Olbrzymy z natury są wielkie i niezgrabne – więc może dlatego...

KSIĘŻNICZKA Myślisz, że tak to już jest? Że niektórzy są kochani, a niektórzy nie? Że rodzimy się z tym albo bez tego, jak z brązowymi lub niebieskimi oczami?

ONY (*narracyjnie*) Oczy Księżniczki były szafirowe... (*do Księżniczki*) Myślę, że nie. Na każdego czeka gdzieś Ten Ktoś, kto go bardzo chętnie pokocha. Zupełnie za darmo i nawet nie trzeba go o to prosić. Trzeba go tylko odnaleźć... (*narracyjnie*) Nagle rozległy się kroki Olbrzyma. (*do Księżniczki*) Jeżeli chcesz, możesz wyruszyć ze mną w Świat, na poszukiwanie mojego Taty – kto wie, może przy okazji odnajdziesz Tego Swojego Kogoś... (*narracyjnie*) Księżniczka zgodziła się. Objęła mnie mocno za szyję, a ja rozłożyłem nad głową chusteczkę, którą dostałem od Mamy na okoliczność przeziębienia – po czym oboje skoczyliśmy.

*Lecą nad Światem.*

ONY Jak pięknie jest lecieć ponad Światem... Wielkie Zamki jak paczuszki biszkoptów, Lasy niczym włosie na szczołce do butów, Rzeki jak wstążki z kapelusza, a Ludzie? Ludzie są tylko Ludźmi – trudno ich zatem winić, że zestrzelili nas tuż nad Miasteczkiem.

*Miasteczko.*

POLICJANT Wtargnęliście na terytorium powietrzne Naszego Miasteczka. Grozi wam za to szlaban! Albo rozstrzelanie. (*bardziej poufale*) Jako ciekawostkę dodam, że ponad osiemdziesiąt procent Młodzieży wybiera to drugie... (*znów jak służbista*) To jaki wybór?

*Pojawia się Burmistrz.*

BURMISTRZ Wolny! Wolny wybór. Tu wszystko jest wolne – Czas wolno płynie... I mamy sklep wolnocłowy! A także wielki wybór wolnych zawodów i wolnych rodników. Nie mówiąc już o wolności słowa – bo o tym się tutaj nie mówi... Co was sprowadza, moje Drogie Dzieci?

ONY Szukamy mojego Taty.

BURMISTRZ To świetnie się składa! Mamy tu wybór Tatusiów – największy w tej części Europy! Jakie są wymagania? Wiek, wzrost, imię, numer buta? Wystarczy wypełnić, podpisać, i wszystko załatwione! *(podaje pismo)*

ONY Ale... ja szukam konkretnego Tatusia...

BURMISTRZ Ci są bardzo konkretni!

ONY Ale mojego...

BURMISTRZ Wybierzesz i będzie twój!

ONY Ale...

BURMISTRZ Podpisuj – to prędzej zjemy podwieczorek. Nie wiem, czy wspominałem, ale do Tatusia można sobie dobrać Mamusię. Promocyjnie! Mamusie nie są teraz w cenie – za dużo pracują, nie sprzątają, nie gotują... I ciągle ich nie ma! Ale co zrobić? Podpisać!

ONY *(narracyjnie)* Nie zamierzałem niczego podpisywać. Dopóki nie wyjaśniono mi, że jako Dzieciom niemającym Opiekuna nie będzie nam wolno chodzić po ulicach Miasteczka, a co za tym idzie – tym bardziej owego Miasteczka opuścić. Postanowiłem podpisać. *(do Burmistrza)* Ale zaraz... Co tu jest napisane tym małym druczkiem?

BURMISTRZ Nie wiem – nie mam okularów.

ONY Ma pan na nosie.

BURMISTRZ Ale to zwykłe okulary! A tu potrzeba Okularów do Małego Druczku. A tych nie wziąłem.

*Z kieszeni Onego wychodzi Robak.*

ROBAK No dobrze, dobrze... Już dobrze... Żeby nie było, że za darmo leciałem. Ale przeczytam i będziemy kwita?

ONY A skąd ty się wziąłeś?

ROBAK No, przecież ukradłeś mnie – razem z jabłkiem. A przy okazji – jabłka nie szukaj! To co my tu mamy... *(czyta)* No... No, no... No, no, no... No.

ONY I co? Podpisać?

ROBAK No pewnie! O ile tylko zgadzasz się już nigdy nie urosnąć i dentyścycznie stępić wszystkie zęby.

ONY Co?!

BURMISTRZ Oj, co, co... pstro! To zabezpieczenie – przed wygryzieniem. Myślisz, że niby dlaczego Dorośli są tacy dobrzy dla Dzieci? Głaszczą je po głowach, kupują prezenty... To wszystko przekupstwo! I próba uśpienia ich czujności. Dorośli tak naprawdę nie kochają Dzieci – Dorośli się ich boją. Boją się, że pewnego dnia same zapragną stać się Rodzicami, a wtedy ich wygrzą. Z bycia Rodzicem. I co się wtedy z biednymi Rodzicami stanie?

ONY Zostaną Dziadkami...

BURMISTRZ A Dziadkowie?

ONY Pradziadkami.

BURMISTRZ A Pradziadkowie?

ONY Prapradziadkami?

BURMISTRZ A Prapradziadkowie? Co się z nimi stanie? Widziałeś kiedyś Prapra-pradziadków? Nie? No właśnie! Bo ich nie ma! A dlaczego? Bo Dzieciom zachciało się dorosnąć!

ONY *(narracyjnie)* Zrobiło mi się strasznie głupio... Co było zupełnie bez sensu.

BURMISTRZ Z sensem czy bez – podpisuj.

ONY A jeśli nie?

BURMISTRZ To trafisz do Domu Dziecka.

ONY *(narracyjnie)* Myślę, że to najstraszniejsze słowa, jakie Dziecko może kiedykolwiek usłyszeć... Z drugiej jednak strony: „Strach ma wielkie oczy” – jak mawiała moja Mama – „Dopiero z bliska okazuje się, że to zwykle latarki...”. Nie podpisałem.

*Idą do Domu Dziecka.*

ONY *(narracyjnie)* Dom Dziecka mieścił się kilka przecznic dalej. Po drodze dowiedziałem się, że Dziecko, będące właścicielem Domu, już tam nie mieszka, oraz że cały Dom zbudowany jest ze słodyczy. *(do Burmistrza)* To niedorzeczne. Jeżeli ściany i drzwi są z ciasta, to przecież bez trudu można je zjeść i uciec.

BURMISTRZ Teoretycznie tak. Pokaż mi jednak Dziecko, które tak chętnie oprze się słodyczom. Że niby co? Zje drzwi i ucieknie? A jeśli okiennica smakuje lepiej? Należy to sprawdzić! A tynk? A dachówka? Miałyby to zostawić? Ty chyba zupełnie nie znasz Dzieci.

ONY *(narracyjnie)* To prawda – nie miałem zbyt wielu kolegów...

BURMISTRZ Poza tym całym budynkiem zajmuje się Sztab Odbudowy Domu. Gdy tylko kawałek konstrukcji znika – na jego miejsce zaraz pojawia się nowy. Jeszcze smaczniejszy! W ten sposób nie tylko Dzieci nie są w stanie uciec, ale rozwiązaliśmy też problem narastającego bezrobocia wśród budowlańców i cukierników. Jesteśmy na miejscu!

*Pojawia się Dom Dziecka.*

ONY *(narracyjnie)* Dom był niewielki. Poprzedzał go plac, w całości wyłożony papierem śniadaniowym. Ze względu na znajdujące się tam okruchy było to ulubione miejsce Gołębi.

*Gołębie gruchają.*

ONY Gdy tylko znaleźliśmy się w środku, drzwi za nami natychmiast zamknięto na klucz – który, rzecz jasna, od razu zjedzono.

*Wnętrze Domu Dziecka – grubawe i ubrudzone czekoladą Dzieci zjadają co popadnie.*

GRUBY DZIECIAK Jesteście tu nowi, więc was powitam. Mam zwyczajową mowę, którą wygłaszam na okoliczność podobnych sytuacji. *(szuka po kieszeniach)* Gdzie ja to miałem... Mam! A więc tak... *(przygotowuje się, czyta uroczystie)* Witajcie... i smacznego! *(bierze się do zajadania kawałków chatki)*

ONY *(narracyjnie)* I wszystkie Dzieci dookoła zabrały się do konsumpcji Domu. Dom nikł, a Dzieci tyły w oczach. O żadnej ucieczce nie mogło

być nawet mowy – zrobienie pięciu kroków zajęłoby im z pół godziny. Każde kolejne pięć – dwukrotnie tyle... Robiłem się lekko głodny. Spojrzałem na Księżniczkę. Była zmęczona. *(do Księżniczki)* Usiądź, przyniosę coś do jedzenia. *(narracyjnie)* Księżniczka usiadła na wielkiej, dmuchanej pufie, która okazała się olbrzymim ptysiem. Pokrywająca go masa cukru pudru natychmiast uniosła się w powietrze, tworząc niezwykłą, słodką mgłę... Dzieciaki zaczęły podskakiwać i łapać w usta unoszący się w powietrzu pył – zabawie nie było końca. Niemal. Bo cukier wreszcie opadł. Na ziemię, meble, półki i przedmioty – a przede wszystkim na nasze głowy. Spojrzeliśmy wszyscy po sobie. Wyglądaliśmy jak Staruszkowie. Siwiuteńcy... Staruteńcy... Więc za to daliśmy się tu zamknąć? Za możliwość dorostania, a w konsekwencji – zestarzenia się? Spojrzałem jeszcze raz na pozostałe Dzieci – już ich nie było. Refleksja pochłonęła im i tak za dużo czasu przeznaczonego na jedzenie. W tym świetle nazwa społeczeństwo konsumpcyjne nabrała jeszcze dosadniejszego znaczenia. Poszedłem po obiecaną Księżniczce przekąskę. Maślane rogale, przybite do ściany, wydały mi się odpowiednie.

DZIEWCZYŃKA I Co Ty robisz?! Zostaw!

ONY Zakrzyknęła tęgawa Dziewczynka, zającą marcepanową wtyczkę do kontaktu.

DZIEWCZYŃKA I Zostaw to!

ONY Myślałem, że wszystko tu jest do jedzenia.

DZIEWCZYŃKA I Wszystko tu „da się zjeść”, a nie „jest do jedzenia”. To wielka różnica. Są pewne zasady. Zezresz wieszaki na ubrania, to gdzie je będziemy wieszać?

ONY *(narracyjnie)* Była w tym jakaś logika. *(do Dziewczynki)* A kłamki od okna mogę?

DZIEWCZYŃKA I A czemu nie?

ONY Bo wtedy nie da się go otworzyć.

DZIEWCZYŃKA I To się je zje! Rety, ale ty nic nie rozumiesz...

ONY *(narracyjnie)* Drożdżowe kłamki okazały się całkiem smaczne. *(przechodzi obok pudełka z cukierkami)*

*Wyskakują Landrynka i Pralinka.*

LANDRYNKA To bardzo niesmaczne mówić o właśnie zjadanym łakociu, że jest „całkiem smaczny”. Nie sądzisz, że milej by mu było usłyszeć, że jest „bardzo” smaczny? Pyszny, wyborny, wyśmienity... Ja mam nadzieję w tej ostatniej chwili usłyszeć masę komplementów.

PRALINKA Komplementy to bzdura. Liczy się to, co w środku.

LANDRYNKA Zupełnie się z tym nie zgadzam – liczy się pierwsze wrażenie. A ja jestem śliczna, błyszcząca i czerwona.

PRALINKA Ale nie masz nadzieienia. A ja mam wewnątrz... Mam toffi...

LANDRYNKA Jak jesteś śliczna, to nie musisz mieć nadzieienia.

PRALINKA Jesteś zupełnie beznadziejna.

LANDRYNKA Ach tak? To zobaczymy, którą z nas prędzej wybiorą. Zobaczymy!

ONY *(narracyjnie)* Cukierki ułożyły się wygodnie obok siebie. Landrynka z całych sił starała się złapać nieco światła z zachodzącego za oknem Słońca. Pralinka leżała spokojnie. Tak od niechcienia – nie chcąc zupełnie rzucać się w oczy. Pewna swojego wewnętrznego piękna, osobowości i inteligencji, mająca tak wiele do zaoferowania, liczyła na konesera, który doceni to, co ma w środku. Jakież musiało być jej rozczarowanie, gdy chłopiec, w którego ustach zniknęła na zawsze, zakrzyknął tylko: „Ale słodka!”. I pobiegł... Landrynka leżała jeszcze przez chwilę, nietknięta. Już nie błyszczała. Ze smutku zrobiła się matowa. A od tych kilku łez, które uroniła ukradkiem – klejąca. Z tego powodu po kilku chwilach przykleiła się do rękawa sięgającej po krówkę Dziewczynki i zniknęła w fałdach zielonego swetra. Myślę, że zrobiła to specjalnie. Nigdy bym nie pomyślał, że takie są właśnie landrynki...

*Zapada noc. Sypialnia z wieloma łózkami – choć oświetlone jest tylko jedno...*

ONY *(narracyjnie)* Noc w Domu Dziecka przebiegała dość gwarnie. Większość Dzieciaków tak bardzo naładowana była cukrem, że nie mogła zasnąć. Te, którym się to udało, dopadał syndrom nocnego podjadania. Wstawały wtedy ledwie przytomne i z niemal zamkniętymi oczami szły do lodówki. Było to dziwne, bo przecież wszystko w Domu Dziecka było jadalne – a mimo to wybierały lodówkę. *(siada na łóżku śpiącej Księżniczki)* Czuwałem nad snem Księżniczki. Spała dość niespokojnie, a z każdym oddechem nad jej ustami pojawiała się mgielka skroplonego powietrza. Księżniczka wciąż była przemarznięta...

*Pojawia się Pająk – bez jednej nogi.*

PAJĄK Przepraszam, nie widziałeś gdzieś mojej nogi? Leżała tu przed minutą... A teraz jej nie ma... No, po co była komuś taka noga, no? No po co, pytam, po co...

ONY Dzieci urwały ci nogę?

PAJĄK Gorzej! Ukradły mi but. I teraz mam Ich tylko siedem. A nóg? Osiem. To znaczy już siedem, bo ósmą odrzuciłem. Po co mi noga, której nie mogę obuć?

ONY A jeśli but się znajdzie?

PAJĄK Do tego czasu wyrośnie mi nowa noga. Tę chciałem mieć za drapaczkę do pleców – ale ukradli... *(szuka)* No ukradli, no...

ONY *(narracyjnie)* Starałem się ze wszystkich sił zrozumieć Pajaka. Nadermnie... *(do Pajaka)* A czy nie lepiej było sprawić sobie nowy but?

PAJĄK Zdecydowanie nie. Nowy byłby dziewiąty. A ja dziewięciu kończyn nie mam. I mieć nie będę. Więc jakbym sprawił sobie nowy but, a stary by się znalazł, to co wtedy? Musiałbym pozbyć się dziewiątego buta, to by było nie w porządku. W stosunku do buta.

ONY Ale odrzucić nogę?!



PAJĄK Nie było nam już po drodze. A swoją drogą nigdy nie rozumiałem tego nadmiernego przywiązania – do rzeczy, osób czy przeszłości. Cokolwiek jest nam dane, jest nam dane na chwilę. I póki chwila jest piękna – niech trwa. Ale gdy chwila brzydnie... czy nie lepiej pójść ku nowemu? Jeśli przypadkiem znajdziesz moją nogę, odłóż ją, proszę, na parapet. Poza nią jednakowoż nie odkładaj już niczego. Tym bardziej na później. Bo „później” ma tę nieładną cechę, że czasem nie nadchodzi...

ONY (*narracyjnie*) I Pająk zniknął. Gdzieś pod łóżkiem. Leżałem i rozmyślałem. Gwar obzerających Dom Dzieci powoli przycichał. W pewnym momencie zrobiło się tak cicho, że mogłem słyszeć własne myśli... (*dalej jego głos z offu, jakby śpiewając*)

Jedna Wrona,

Może dwie,

Dziś przekonać

Chciały mnie,

By ogona

Pozbyć się...

Jedna Wrona,

Może dwie... (*normalnie*)

Kropie deszczu delikatnie ślizgały się po szybie, ażeby w końcu rozprysnąć się na parapecie.

*Znów pojawia się Pająk – albo lepiej okazuje się, że siedzi tuż obok.*

PAJĄK Nie lubię deszczu...

ONY Nie dziwię się. Kropki są duże w porównaniu z Pajakiem – założę się, że jedna mogłaby zmoczyć cię do suchej nitki.

PAJĄK Nitki mam dużo. Nie w tym rzecz... Gdy pada deszcz, to myślę, że gdzieś tam... zabito jednego z nas...

ONY Spójrz na to z innej strony – po Ludziach Niebo nie płacze. Przynajmniej nie po wszystkich... (*narracyjnie*) Siedzieliśmy tak przez chwilę, nie mówiąc nic. Po chwili Pająk zaczął snuć – to nic, to swą opowieść. Nie była długa. Opowieść – bo nic wprost przeciwnie.

PAJĄK Pomogę wam uciec z Domu Dziecka.

ONY Powiedział nagle.

PAJĄK Będzie was to jednak słono kosztowało. Jedyną drogą ucieczki z Domu Dziecka jest bowiem ta prowadząca do Domu Dorosłego. Taka jest kolej rzeczy. Musicie oddać za to po kilka lat. A że zapłacić macie słono – będziemy potrzebowali także kilku słonych łez...

KSIĘŻNICZKA Mam ich aż nadto. Wciąż czekam, aż się skończą...

ONY (*narracyjnie*) Oddaliśmy łzy Księżniczki, a wraz z nimi – po kilka lat. Pająk zaś pokrył nasze głowy swą siwą nicią, dla dojrzałego wyglądu. Po wszystkim zaprowadził nas do składzika na miotły. Procedura nie była zbyt skomplikowana. Należało tylko zamknąć oczy i wyzbyć

się swoich pragnień. Dorosły nie może mieć większych pragnień nad Dziecko. Niestety zdarzają się też Dorośli, którzy ten zabieg przeprowadzili źle. I wtedy pojawiają się chwile, w których przypominają sobie, że tak naprawdę pragnęli czegoś więcej. A to niedobrze... I dla nich, i dla Dzieci...

*Wnętrze Domu Dorosłego.*

ONY Dom Dorosłego niezwykle różnił się od Domu Dziecka. Widać to było już po jego ścianach – w całości pokrytych szaroburymi gazetami. Dorośli przechadzali się między nimi leniwie, dzierżąc w swych dłoniach olbrzymie kubki kawy – czasami przystawali tu i ówdzie, czytając nudne wiadomości ze ścian. Staraliśmy się nie rzucać w oczy. Oblekająca nas pajęczyna była w tym wielce pomocna. Nagle – gdy tylko zegar z Kukułką wybił piętnastą – w Dorosłych jakby wstąpiło nowe życie. Jak jeden mąż pozbyli się wielkich kubków, szlafroków i rozczłapanych papci, po czym zniknęli.

KUKUŁKA No nigdy, nigdy nie doczekają do trzech! Wiecie, jakie to deprymujące? Ja tutaj kukam, staram się, poświęcam! A oni? Myk – i już ich nie ma. Wy, zdaje się, jesteście inni?

ONY Bo my tak naprawdę nie jesteśmy Dorośli...

KUKUŁKA Ciii!!! Nie wypowiadaj tu tego głośno! Wiesz, co by Was czekało?!!

ONY Bura?

KUKUŁKA Bura? Wy rzeczywiście nic nie rozumiecie... Jesteście w Domu Dorosłych. A o piętnastej zaczyna się godzina odwiedzin. Sami zobaczcie...

ONY (*narracyjnie*) W tej chwili drzwi do Salonu otworzyły się i cały Dom zapełnił się Dziećmi. Rodzice zbiegli tłocznie na dół, popychając się, szturchając i spychając ze schodów. Wreszcie znaleźli się w Salonie. Początkowo byli nieco nieśmiali – w końcu Dzieci były obce... Nie wiadomo, z czym przychodzą... Kogo szukają... Czy tylko w odwiedzin, czy może zapragną zabrać kogoś z nich do Domu? Obserwowali Dzieci zza szafek, foteli, pianina. W końcu jeden z Tatusiów odważył się podejść bliżej. Chwytał nieśmiało rękaw ubranej w fioletową sukienkę Dziewczynki i pociągnął...

DZIEWCZYŃKA II Przykro mi...

ONY Powiedziała Dziewczynka.

DZIEWCZYŃKA II Przyszliśmy po Mamusię...

ONY (*narracyjnie*) W tej chwili cała chmara Mamusię podbiegła do Dziewczynki – wszystkie szarpały ją za rękawy, guziki i kokardki. Każda liczyła, że to właśnie ona znajdzie dziś swój nowy Dom... Rozochoceni tym widokiem Tatusiowie również ruszyli naprzód. Salonik przerodził się w swoisty targ.

TATUŚ I Mnie! Mnie wybiercie!

ONY Krzyczał jeden.

TATUŚ II Ja jeszcze nie sikam w majtki! I umiem sprzątać!

ONY Przechwalał się drugi.

TATUŚ III Naprawiam zabawki! I nigdy nie spóźniam się z pracy!

ONY Rodzice oblegali Dzieci, lecz te pozostawały niewzruszone. Słyszałem nieraz opowieści o Dorosłych odwiedzających Dom Dziecka, którzy po spotkaniu z tak wielką Samotnością, pragnieniem Rodziny i Miłości, wychodzili wielce przygnębieni. W przypadku Dzieci rzecz miała się całkiem inaczej. Widocznie Dzieci naprawdę potrafią być okrutne... Godzina odwiedzin dobiegała końca. Zaledwie dwoje z Rodziców odnalazło nowy Dom. Po podwieczorku pozostałych Rodziców położono spać. Rozczarowanych... Smutnych... Zawiedzionych... Chrapali – lecz bez przyjemności...

*Pojawia się Wiatr.*

WIATR A wszystko dlatego, że cała przyjemność po mojej stronie.

ONY (*narracyjnie*) Przyjemny powiew Wiatru wypełnił cały pokój.

WIATR Rozwieram wszelkie Wątpliwości. Jeżeli chcesz – mogę rozwiązać i twoje.

ONY (*narracyjnie*) Nie miałem wątpliwości... że Wiatr wie, co robi.

WIATR Tu chuchnę, tam dmuchnę, i już!

ONY (*narracyjnie*) Gdy opuściły mnie moje Wątpliwości: czy wreszcie odnajdę swego Tatę, czy dobrze zrobiłem, biorąc ze sobą Księżniczkę, i w końcu czy sok z cytryny aby na pewno pasuje do lososia – Wiatr ucichł...

WIATR (*szeptem*) Nie chciałem pobudzić innych. Gdybyś jednakże miał jeszcze kiedyś coś do rozwiania – nawet jeżeli tylko włosy – daj znać.

ONY I Wiatr zniknął... a ja obudziłem Księżniczkę.

KSIĘŻNICZKA Nie spałam. Ale kiedy mam zamknięte oczy, nie widzę powołu, dla którego nie miałabym Ci zaufać...

ONY (*narracyjnie*) Ruszyliśmy ku Drzwiom Wyjściowym.

*Drzwi Wyjściowe.*

ONY Drzwi były wielkie i zamknięte na srebrny klucz. Nie było mowy, żeby udało nam się je otworzyć. A może właśnie powinna być? Jeżeli mowa jest srebrem – wystarczyłoby ją tylko odpowiednio uformować... Zajrzałem przez dziurkę od klucza – za drzwiami rozciągało się wielkie pole – do popisu. Było to Pole Herbaciane. Postanowiłem porozmawiać z Drzwiami – tak szczerze i od serca, w nadziei, że się przede mną otworzą. Drzwi jednakowoż pozostawały niewzruszone.

KSIĘŻNICZKA Smutne opowieści są bardzo wzruszające.

ONY (*narracyjnie*) I Księżniczka opowiedziała Drzwiom swoją historię. Opowieść poruszyła Drzwi tak bardzo, że przesunęły się nieznacznie w prawo, tworząc niewielki prześwit do upragnionej wolności. Księżniczka była tak zwiewna i eteryczna, że bez problemu prześlizgnęła się przez mierzającą nie więcej niż osiem centymetrów szparę. Ja miałem z tym pewien kłopot... I właśnie kłopot okazał się tu rozwiązaniem. Powszechnie bowiem wiadomo, iż mając kłopot, Ludzie martwią się

i chudną w oczach. Tak też było ze mną. Mój kłopot z przeciśnięciem się przez szparę sprawił, że schudłem tak bardzo, że już po krótkiej chwili mogłem bez problemu wydostać się na zewnątrz.

*Pole Herbaciane.*

ONY (*narracyjnie*) Za Drzwiami roztaczało się niewielkie Pole Herbaciane. Herbata rosła tam w najprzeróżniejszy sposób: w torebkach, najchętniej skórzanych, w saszetkach, granulkach, listkach i gałązkach. Rzadziej w oczach. Raz dziennie spryskiwano ją sprayem, nadając to czarny, to czerwony, to znów zielony kolor i aromat. Codziennie około godziny siedemnastej na Herbacianym Polu zaczynało się wielkie poruszenie. Herbaty uwielbiały siedemnastą. Na graniczącej z Polem brukowanej dróżce pojawiał się wtedy, od niechcenia, tłum ciepłonośnych Imbryków. Przepiękne czajniczki, o porcelanowej powierzchni, umiały wabić i nęcić. Mogło to mieć niejaki związek z tym, że tak śmiesznie robiły dziubek... Imbryki przechadzały się leniwie dróżką, nęcąc Herbaty zamkniętymi w towarzyszących im słoiczkach delikatesami – a to złocistym miodem, a to różaną konfiturą czy wreszcie Rozgwieżdżonym Nieboskłonem Anyżu... Herbaty wiedziały, że na podobnych zażyłościach można się mocno sparzyć... Lgnęły jednak do Imbryków niczym kurz do świeżo startej toaletki. I nic nie można było na ten fakt poradzić...

*Ciemny Las.*

ONY Za Polem ukazał nam się Ciemny Las. Spytałiśmy grzecznie, czy moglibyśmy przepisać się przez niego, co z całą pewnością skróciłoby czas naszej wędrówki, lecz Las był zbyt ciemny, żeby to zrozumieć. Posłaliśmy więc dookoła...

*Ścieżynka.*

ONY Pokryta welurem Ścieżynka wiodła nas prosto przed siebie. Początkowo nie wyglądała na jakąś specjalnie wyjątkową. Po chwili jednak wydała mi się dziwnie ruchoma, a przy tym jednak niewzruszona w postanowieniu dalszego prowadzenia nas. Nie sposób było z niej zbroczyć – gdy tylko chciało się zrobić krok gdzieś poza nią, natychmiast wyrastała spod stopy... Pomimo ciągłej zmienności nastrojów, struktury i charakteru na szczęście nie udało jej się doprowadzić nas do szwskiej pasji. Doprowadziła nas za to na szczyt niewielkiego Wzgórza...

*Dom Spokojnej Starości.*

ONY Na Wzgórzu stał Dom Spokojnej Starości. Z widokiem na Morze... Na porośniętej latoroślą werandzie widniał wygodny fotel bujany, który zwykł bujać z wielkim przekonaniem, opowiadając niestworzone historie. Siedziała w nim Spokojna Starość.

STAROŚĆ Jak miło, że do mnie przyszlizie... Zazwyczaj to ja przychodzę. Podobno dość niespodziewanie – a przecież jasne jest, że przyjdę... Już od pierwszego dnia... Rzadko mnie ktoś odwiedza. Tym milej będzie mi napić się z Wami gorącego mleka z miodem...

ONY (*narracyjnie*) Czerwone kubki z wielkim uchem zjawily się niespodziewanie w naszych dłoniach. Gorące mleko parowało z nich przyjemnie. Po chwili na jego powierzchni pojawił się gruby kożuch. Pomieszkująca pod schodami Mysz zabrała go chętnie, tłumacząc, że będzie jej w nim ciepło wieczorowa porą. Odziała się weń elegancko, po czym zniknęła niepostrzeżenie, pozostawiając za sobą ciepłą woń nabiału... Mysz pomieszkiwała w Domu Spokojnej Starości od niepamiętnych już czasów. Była bardzo oddana... Na szczęście w dobre ręce. Spokojna Starość opiekowała się nią, a ona odwdzięczała się, śpiewając kołysanki. Mysz była bardzo nieufna – uważała, że Świat pełen jest pułapek. Dlatego z Domu wychodziła jedynie wcześniej rano, kiedy pułapki jeszcze smacznie spały. Szła po bułeczki i ser pleśniowy. Mysz nie lubiła, ażeby ją łapać – ani za rękę, ani też za ogon, ani tym bardziej za słowo. Pewnego dnia jednakże, gdy jak co rano wybierała się do Piekarni, sama złapała się na tym, że nie pamięta, po co właściwie wychodzi... Czuliła się bardzo niekomfortowo – na szczęście pamiętała, dokąd idzie, a tam czekała na nią zwyczajowa siateczka z pieczywem. Któregoś razu jednak złapała się na tym, że nie pamięta ani po co, ani dokąd idzie. Nie pamiętała nic. Pustka... Stała tak biedna na werandzie i czuła się jak w potrzasku. A Mysz, jak wiadomo, w potrzasku ginie...

STAROŚĆ Pójdę się położyć...

ONY Powiedziała Starość.

STAROŚĆ Jeżeli mielibyście jakieś tajemnice, którymi chcielibyście się ze mną podzielić, wystarczy wyszeptać je do ucha... jednego albo drugiego Kubka. A one już mi je przekażą. Tymczasem odpocznijcie sobie przed podróżą... Pamiętajcie jednak, że nie możecie zostać tu na długo. Zostając zbyt długo – zostanieie na zawsze. A przed wami przecież Przyszłość. I Morze Możliwości...

ONY (*narracyjnie*) Morze rzeczywiście rozciągało się u stóp Wzgórza.

STAROŚĆ Nie żegnam się... Mówię do widzenia... (*odchodzi*)

ONY Siedzieliśmy jeszcze przez chwilę na werandzie. A może nie była to chwila? Czas rządził się tu swoimi prawami. Morze rozciągało się od ucha do ucha Horyzontu. A ja myślałem tylko, że gdzieś tam... jest mój Tato... Żegluję swoim wielkim Pirackim Statkiem po niezmiernych żadną miarą wodach... i może też myśli o naszym spotkaniu... A jeśli nie? Spojrzałem na Księżniczkę. Jej włosy pokrył Kurz... (*do Księżniczki*) Jak długo tu siedzimy?

KURZ Ważniejsze jest raczej to, jak długo jeszcze macie zamiar posiedzieć. Żeby was Starość nie zastała. Może się nieco pogniewać...

ONY Poznałem Spokojną Starość i nie wierzę, ażeby mogła się na kogokolwiek gniewać.

KURZ Nie musisz we wszystko wierzyć. Wystarczy, że uwierzysz w siebie.

ONY Kurz osiadł mi wygodnie na ramieniu.

KURZ Spójrz na mnie... Jestem tylko Pyłkiem Kurzu... A mimo to wierzę, że zostałem stworzony do Wielkich Celów. Codziennie pojawiają się na kredensie i co dzień mnie z niego przeganiają. Ale wiesz co? Jutro znów tam będę... A ty? Ty jesteś czymś więcej niż Pyłkiem Kurzu, a mimo to traktujesz siebie jako coś znacznie mniej ważnego...

*Dalsza Droga.*

ONY (*narracyjnie*) Ruszyliśmy przed siebie. Księżniczka szła spokojnie – ja miałem w sercu niepokój. Widząc przed sobą Morze Możliwości, boisz się, że wybierzesz niewłaściwie. Czasami lepiej jest nie mieć wyboru, niżli go mieć i dokonać złego. Morze zupełnie się z tym nie zgadzało...

*Port.*

ONY Nad Morzem rozciągał się Port.

PORT To prawda – każdy dzień należy rozpocząć od ćwiczeń rozciągających. Zapewnia to dobre samopoczucie, zdrowie psychiczne, a także elastyczność w podejmowaniu decyzji.

ONY W porcie sennie kołysały się Statki. Były to Statki z papieru – okręty jednorazowego użytku. Wliczano w to statki z gazety, pergaminu, bibuły, a nawet kartonu – te wypuszczane były w najdalsze rejsy. Reszta – w pomniejsze, krótsze i mniej niebezpieczne, w zależności od trwałości materiału. Wszystko tu było dokładnie wyliczone – na podróz w jedną i drugą stronę. Zdarzało się wprawdzie, że Statek zaczynał przemakać, nim jeszcze zdążył zawinąć do Portu, lecz było to rzadkie i nie zniechęcało potencjalnych żeglarzy. (*idąc*) Podeszliśmy do pierwszego lepszego – z gazety... (*krzyczy*) Ahoj, Kapitanie! (*narracyjnie*) Kapitan rozejrzał się. (*do Kapitana*) Ahoj, tu na dole! Zabierze nas pan na pełne Morze?

KAPITAN I No pewnie! Jak tylko skończę czytać...

ONY (*narracyjnie*) Czytał gazetę, z której złożony był Jego Statek. Z uwagi jednakże na liczne zgięcia, zagięcia i załamania, powstałe w wyniku składania Statku, nie bardzo można było odczytać pełną treść gazety. Czasami bowiem zaczynało się czytać tekst ze strony trzeciej, po czym gładziutko przechodziło się w stronę dziesiątą, czwartą i piętnastą, przez co czytany tekst wydawał się niedorzeczny.

*Nieopodal przechadza się Krab.*

KRAB (*mówi, nie zatrzymując się*) Nonsensy dzielą się na nie-do-rzeczne, nie-do-morskie i nie-do-jeziorne – w zależności od tego, w jakim zbiorniku wodnym przyszło się nam akurat znajdować. Znajdować się jednak możemy wyłącznie wtedy, kiedy się zgubimy. Jesteście zgubieni?

ONY Mam nadzieję, że nie...

KRAB To głupia nadzieja. Tylko zgubieni mogą się odnaleźć. A cóż może być ważniejszego nad odnalezienie siebie...

ONY (*narracyjnie*) Zapytaliśmy jeszcze kilku Kapitanów, czy może któryś nie zechciałby nas zabrać. Niestety...

KAPITAN II Mam komplet! Zarówno sztućców, jak i pasażerów... Nie mogę wziąć już ani jednego więcej. Ale mogę wziąć mniej, jeśli was to urzęda...

ONY (*narracyjnie*) Nie urzędało. Chodziliśmy tak od Statku do Statku, aż wreszcie statki skończyły się.

STATEK Jesteśmy skończone...

ONY Pozostał tylko jeden... bardzo dziwny... Bo o ile Statki nie posiadają przecież nóg – ten, owszem, miał. Jedną.

KAPITAN III A co w tym dziwnego? To kuter „Noga”. Najlepszy statek rybacki w Porcie! Wystarczy nim wypłynąć, a Ryby same pchają się na pokład! Niektóre przynoszą ze sobą nawet puszki czy sos pomidorowy, a inne chętnie się wyfiletują, byleby tylko dostać się na Statek...

ONY A Ludzi bierze pan czasem... w taki rejs?

KAPITAN III Obawiam się, że nie – gdyż, jak ogólnie wiadomo, Ludzie to Świnie i zaraz coś popsują. Moglibyście mnie popchnąć? Tak odepchnąć... od brzegu...

ONY A jak odepchniemy – uwierzy pan, że nie jesteśmy Świniami?

KAPITAN III Przeciwnie – Świnie są właśnie bardzo odpychające.

ONY To co mamy zrobić, żeby pan nas zabrał? (*narracyjnie*) Kapitan zamyslił się nieco...

KAPITAN III Możecie chuchać i dmuchać na mój Statek.

ONY W sensie, że dbać o niego, troszczyć się i opiekować?

KAPITAN III Nie – w sensie, że chuchać i dmuchać. Żeby się nazbyt szybko nie namoczył. Gdzie tylko pojawi się wilgotna plamka – należy natychmiast wysuszyć to miejsce! Mam nawet w tym celu suszarkę!

ONY (*narracyjnie*) Po czym Kapitan wręczył nam suszarkę do grzybów.  
*Morze.*

ONY Wyruszyliśmy na pełne Morze. Bywały jednakże miejsca, gdzie nie wydawało się takie pełne – widniały tam małe ubytki.

KAPITAN III To przez Piratów. Strasznie dużo piją – i stąd o, proszę. Nadpływają biedne Morze...

ONY (*do Kapitana III*) Mój Tato też jest Piratem! Chcę go odnaleźć, a potem razem wrócimy do Domu, do Mamy, i znów będziemy szczęśliwą Rodziną!

KAPITAN III Pirata nie tak łatwo sprowadzić na dobrą drogę – szczególnie lądową... Ale może twój Tato jest inny... Tymczasem cała naprzód! Po ryby!

ONY (*narracyjnie*) Rozliczne Ryby rzeczywiście zaczęły tłumnie wskakiwać na pokład. Zupełnie nie rozumiałem, dlaczego nie mogą się temu oprzeć – Kapitan wytłumaczył mi jednak, że Statek pędzi kilkanaście węzłów, a o coś, co jest w ciągłym ruchu, niezmiernie trudno jest się oprzeć, bo wciąż się wymyka spod pleców... Do wieczoru mieliśmy już przeszło dwieście puszek sardynek w oleju, pięćdziesiąt trzy paprykarze, cztery wiaderka śledzi w śmietanie i pięć kilogramów ryby po grecku.

KAPITAN III Czas wracać...

ONY Powiedział Kapitan.

KAPITAN III Wyszadzę was na najbliższej Wyspie. To Wyspa Bezludna – spędzicie tam nadchodzącą noc, a rano na pewno złapiecie jakiegoś stopa.  
*Wyspa Bezludna.*

ONY I Kapitan wysadził nas na Wyspie. Robiło się chłodno, więc rozpaliliśmy ognisko.

*Pojawia się Bezludn.*

BEZLUDN A kto wam pozwolił rozpalic ognisko na mojej Wyspie?!

ONY Przestraszyliśmy się nie na żarty. (*do Bezludna*) Proszę wybaczyć, ale nie wiedzieliśmy, że to pańska Wyspa – myśleliśmy, że jest bezludna.

BEZLUDN No właśnie jest – Bezludna. A Bezludn to ja.

ONY (*narracyjnie*) Bezludn był kimś w rodzaju Potwora – przy czym był w tym rodzaju jeden jedyny. Nie było na Świecie nikogo, kto mógłby zrozumieć jego potworne rozterki – nie tracił więc czasu na poszukiwanie go. Za cenę dwustu samotnych lat nabył niewielką wyspę na Oceanie Spokojnym, noszącą od tej pory nazwę „Wyspa Bezludna”. Z uwagi na nazbyt duże zaludnienie Oceanu któregoś ranka przeniósł ją na terytorium Morza Możliwości i tam już została... Bezludn pozwolił nam zostać do rana. Sam zniknął – tak nagle, jak się pojawił. Zostaliśmy sami...  
*Siedzą.*

ONY Czas płynął wolno, dlatego udało nam się go zaczepić...

*Pojawia się płynący po Morzu Możliwości Czas.*

CZAS Nie wiecie, że kiedy się kogoś zaczepia, to wielce prawdopodobne jest, że pójdzie mu oczko? Moje gdzieś poszło i teraz nie wiem, gdzie...

*Pojawia się Oczko – w retrospektywie. Może jakieś media lub scenka?*

Oczko Niedługo wróć.

CZAS Powiedziało.

Oczko Będę za jakieś pół godziny... tak na oko...

CZAS Puściłem więc Oczko... Niech idzie. Niestety: jak się puszcza Oczko – nikt nie traktuje tego, co mówisz, poważnie.

ONY (*narracyjnie*) Czas płynął dalej, leniwie i nieśpiesznie, by wreszcie zniknąć za błękitnym horyzontem... Spotkaliśmy później jego Oczko. Trafiło na swej drodze na nieszczęśliwego Cyklopa, który zakochał się w nim bez pamięci. W niedługim czasie stało się jego Oczkiem w Głowie. I tak odnalazło swoje szczęście...

*Pojawiają się dwie Ostrygi.*

OSTRYGA I Jeśli się czegoś szuka, to się to znajdzie.

ONY Było to wielce pocieszające – nawet w ustach Ostrygi.

OSTRYGA I (*po chwili*) Chyba że...

ONY Chyba że co?

OSTRYGA II Chyba że się „nie” znajdzie.

ONY Czyli to nie jest pewne, że jak się szuka, to się znajdzie?

OSTRYGA I Nieee...

OSTRYGA II Ale jak się „nie” szuka, to się „nie” znajdzie.

OSTRYGA I I „to” jest pewne.

*Ostrygi znikają.*

ONY (*narracyjnie*) Mrok długo nie zapadał... Aż wreszcie zapadł się pod ziemię – ze wstydu za swe zaniedbanie. Słońce znów miało pełne ręce roboty – było to wielce Słońcu pomocne, ponieważ Robota zwykle pali się w rękach – rozświetlała więc Nieboskłon zupełnie samoistnie. Dlatego Słońce mogło się wreszcie spokojnie wypaść...

*Oświetlenie i inne takie.*

ONY Po chwili naszym oczom na powrót ukazał się Czas. Tym razem nie płynął – nadszedł. Co więcej, wydawał się znacznie wyższy niż poprzednio. Był to Najwyższy Czas, jaki kiedykolwiek widziałem... (*do Księżniczki*) Muszę już iść. (*narracyjnie*) Powiedziałem. Księżniczka bez słowa poszła za mną. Wydostanie się z Wyspy nie należało do najłatwiejszych. Postanowiliśmy zatrzymać na stopa jakiś statek – nie było to jednak łatwe, gdyż wody okalające Wyspę Bezludną leżały z dala od najpopularniejszych szlaków.

BEZLUDN Podrzucę was do następnej Wyspy.

ONY Powiedział Bezludn i nie czekając na odpowiedź, faktycznie cisnął nami w stronę znajdującej się nieopodal Wysepki. Była to Wyspa niezwykła, wręcz unikalna – zrobiła więc unik i zamiast na niej, wylądowaliśmy na przepływającym tuż obok Statku...

KAPITAN IV Pasażerowie na Gapę.

ONY Nie, nie – możemy odpracować.

KAPITAN IV Nie zmienia to jednak faktu, że Statek płynie na Gapę.

*Z daleka widać Wyspę Gapę.*

ONY (*narracyjnie*) Gapa była Wysepką w Archipelagu Północnym. Słynęła z Wielkiego Targu, na którym można było kupić wszystko – a mówiąc ściślej, każdego. Nie był to jednak targ niewolników, a raczej popularna giełda najrozmaitszych kapusiów, zdrajców i sprzedajnych gnid.

*Targ na Gapie.*

GNIDA Kupisz pan Gnidę? Kup pan, niedrogo...

ZDRAJCA Sprzedam przyjaciół! Po cenach hurtowych...

KAPUŚ Wielka promocja! Kupisz Kapusia – drugiego masz gratis! No? Kupisz pan?

ONY Chodziło mi bardziej o Donosiciela, który by mi doniósł, gdzie jest mój Tato.

KAPUŚ Nie ma problemu – dasz dziesiątaka, a ja nakapuję, że Donosiciel poszedł na przerwę śniadaniową, która mu się zupełnie nie należy, bo jedną już dzisiaj miał.

ONY Dziękuję. (*odchodzi*)

KAPUŚ Hej! Ale poczekaj! Nie tak szybko! Musisz zapłacić! Ej, bo naskarzę!

ONY (*narracyjnie*) Ślady okrucich prowadziły do niewielkiego nadmorskiego Sadu... Drzewka owocowe uginały się pod ciężarem Owoców

Morza – te zaś zerkają tęsknie w stronę połyskującej wody... (*do Donosiciela, siedzącego na ławeczce pod drzewem i jedzącego kanapkę*) To pan jest Donosicielem?

DONOSICIEL A który Donosiciel się do tego przyzna?

ONY (*narracyjnie*) Trudno było odmówić mu racji... (*do Donosiciela*) Nie musi się pan przyznawać – wystarczy donieść na samego siebie. (*narracyjnie*) Na dźwięk słowa „donieść” Donosiciel odłożył swą bułkę z krewetką i wyprostowawszy się, uroczyście wyrecytował, że niezmiernie miło jest mu donieść, iż Donosiciel to rzeczywiście on, oraz że należy ukarać go za tak haniebne nieprzyznawanie się do pełnionej funkcji, i że na przerwę śniadaniową urwał się już dzisiaj po raz czwarty. Na koniec doniósł również na Sąsiada, który nie sprząta po swoim Szczeniaku, i na Kapusia ze straganu obok, który – o ile na innych kapuje bez zastrzeżeń – to jednak w kwestiach spornych zupełnie nie kapuje o co chodzi. Po chwili uspokoił się.

DONOSICIEL To silniejsze ode mnie... Próbowałem z tym skończyć, ale jak już się raz zostanie Donosicielem – to nie ma odwrotu...

ONY Spytałem, czy nie mógłby donieść na mojego Ojca.

DONOSICIEL Mógłbym. O ile tylko miałbym odpowiednie informacje.

ONY A mógłby pan sprawdzić, czy ma te informacje?

DONOSICIEL Mógłbym. Jutro, od ósmej do piętnastej. Dzisiaj już jestem po pracy.

*Bije trzecia.*

ONY (*prawie odchodząc*) Musiałem go zrozumieć...

DONOSICIEL Ale poczekaj, zaraz zaczyna mi się drugi etat. Popołudniami dorabiam jako Służący – i mogę ci służyć radą. Odszukaj Diabła Morskiego. On będzie mógł ci pomóc...

ONY (*narracyjnie*) Postanowiliśmy wypożyczyć łódkę. Wybór był wielki – od łodzi rybackich, przez ratunkowe, do rekreacyjnych. Nas jednakowoż stać było tylko na łódeczki z cykorii...

*Płyną oboje łódeczkami z cykorii.*

ONY Łódeczki okazały się wielce wygodnym środkiem transportu. Mięciutko zatopieni w serowo-łososiowym nadzieniu podjadaliśmy je raz po raz, podróżując po nieznanach wodach Morza Możliwości... Morze Możliwości unosiło nasze coraz lżejsze łódeczki w sposób przyjemny, acz niezdecydowany. Jakby nie bardzo wiedziało, gdzie ma nas ponieść...

MORZE Może tutaj... A może tutaj? Możliwe, że tędy... A możliwe, że nie tędy... Że śmędy, owędy, gdzieśydy... Nieważne. Jeżeli jest wam pisane tam dotrzeć, to na pewno tak się stanie. Nawet jeżeli wybralibyście drogę zupełnie przeciwną do tej, którą powinniście wybrać, to po okrążeniu Ziemi i tak dotrzecie na miejsce. Możecie zatem obrać którąkolwiek z dróg...

ONY (*narracyjnie*) Obieranie Drogi zajęło kilka minut – na szczęście skórka schodziła bez oporu. Pod skórką zaś znajdowały się wielkie pokłady

uczuc – podskórnie bowiem czuje się najwięcej... W dowód wdzięczności Droga doprowadziła nas prosto do Diabła Morskiego. Unosił się lekko na wodzie... Wpatrzony nieprzytomnie w horyzont, nie zauważył naszego przybliżenia. A może to przez łzy, które falami napływały mu do oczu, po czym znikaly – nigdy z nich nie wypłynęły... (*do Diabła – takiego z rogami i kopytami*) Przepraszam... Chcielibyśmy zapytać...

DIABEŁ Jak znaleźć Ojca. I kogoś, kto pokocha Księżniczkę.

ONY Dokładnie o to... Czy mógłby nam Diabeł pomóc?

DIABEŁ Nie mógłbym... Choć bardzo bym tego pragnął... W naturze Diabła nie leży pomaganie – a Natury nie można oszukać.

ONY Ale czy oszukiwanie nie leży właśnie w naturze Diabła?

DIABEŁ Najgłębiej, na najwyższej półce.

ONY Zatem nie może on nie oszukiwać... (*narracyjnie*) Diabeł uśmiechnął się chytrze. Wyciągnął zza pazuchy dwa i pół żebra, kilka paliczków i nadłamaną piszczel. Zagrał ze swą Naturą w kości. Nie trwało to jednak zbyt długo, gdyż oszukując – zaraz wygrał.

DIABEŁ Teraz mogę wam pomóc! Twój Ojciec nie jest już Piratem, a Gospodarzem: ma niewielką rolę na dnie Morza. (*do Księżniczki*) Ty zaś już się naszukałaś. Powinnaś teraz spocząć na laurach i poczekać, aż Ten Ktoś odnajdzie ciebie...

ONY (*narracyjnie*) Podziękowaliśmy Diabłu, a on szczerze się do nas uśmiechnął. Podobno pomaganie weszło mu w krew. Rozgniewana Natura postanowiła napsuć mu trochę tej krwi, lecz nic to nie dało. Podobnie rzecz miała się z upuszczaniem krwi i burzeniem jej. Dopiero przypomnienie mu o jego wszystkich złych uczynkach i ich konsekwencjach zmroziło Diabłu krew w żyłach. Wszechogarniający chłód, płynący ze zmrożonych żył, otulił wreszcie jego serce i Diabeł na powrót stał się zły... Natura znów mogła tryumfować...

*Płyną.*

ONY Podpłynęliśmy do unoszących się na wodzie liści laurowych. Sycący zapach bulionu unosił się w powietrzu, nieznośnie przypominając bez troskie niedzielne popołudnia. Księżniczka usiadła na liściach. Mogła już spocząć na laurach... Uśmiechnąłem się do niej, a moje serce zabiło... wszelkie wyrzuty sumienia. Zostawiłem ją. I odpłynąłem... (*płynie dalej*) Dotarłem wreszcie do miejsca, gdzie niespokojny wir wodny tworzył swoiste kręcone schody, prowadzące na samo Dno Morza.

*Dno.*

ONY Na Dnie było zaskakująco tłumnie. Wszyscy mieszkali w niewielkim, podupadłym Miasteczku, gdzie zajmowali się głównie rolnictwem i rozpamiętywaniem przeszłości. Byli to byli Piraci, Artyści, Lekarze, Handlarze, Adwokaci, Piekarze – wszyscy, którzy sięgając po to, czego

chcieli, sięgnęli ostatecznie dna. (*idzie*) Zastanawiałem się, jak to się stało, że Ojciec nie był już Piratem. Podobno był w tym całkiem niezły – miał jednak nazbyt dużo wiary w Człowieka, przez co nagminnie oszukiwano go, robiono w konia, wpuszczano w maliny i wystrychano na dudka. W końcu nabitą go w Butelkę – wraz ze Statkiem. Po kilku ciasnych miesiącach udało mu się wreszcie wydostać – lecz Statek pozostał już tam na zawsze... Ojciec bardzo tęsknił za swym Statkiem, stąd często zaglądał do Butelki...

*Pojawia się Ojciec, pracujący przy Domu.*

ONY Tato...

OJCIEC Pan mnie chyba z kimś pomylił.

ONY Nie, nie, Tato... To ja...

OJCIEC Widzę, że to ty... Ale mój syn był malutki, a ty... jesteś Dorosłym Człowiekiem.

ONY (*narracyjnie*) Słowa ojca nie miały większego sensu. Spojrzałem na swoje odbicie w przepływającym nieopodal lustrze. Jednakże okazało się, że to nie lustro, a tylko stary portret Ojca z dawnych lat. (*do Ojca*) Wróć ze mną do Domu, Tato.

OJCIEC Stąd nie ma już powrotu.

ONY Ale jest! Są przecież kręte schody, na górze Łódeczka z cykorii – a jeśli wyje się całe nadzienie, zmieścimy się obaj, na pewno! Wrócimy do Mamy, do Domu! Znowu będziemy Rodziną! Tato! Ja Świat przemierzyłem, żeby cię odnaleźć... (*narracyjnie*) Lecz Ojciec pokręcił smutno głową i odszedł. Przemierzony przeze mnie Świat zawałił się zaś nagle i bez uprzedzenia... Runął, jak Domek ze znaczonych Kart. Najpierw runęły wieże – Ratuszów, Katedr i Pałaców. Po nich – moja wiara w siebie. Dalej kilka Mostów runęło jak długie. Następnie padły Domy oraz obyczaje. Teatry, Opery, sztuczne Lodowiska, aż wreszcie – Nieboskłon. Runął mi na głowę, ramiona i na wszelki wypadek – gdybym nie zorientował się, że wszystkie moje plany i wszystkie marzenia legły w szaroburzych gruzach...

*Gruzy.*

ONY Zamieszkałem w usypanym przez gruzy okopie. Czułem się tam bezpiecznie – a Człowiek pozbawiony marzeń bardziej niż czegokolwiek potrzebuje bezpieczeństwa. Marzenia bowiem budują swoistą osłonę, błyszczącą bańkę mydlaną, która otacza nas i ochrania, i tak naprawdę nawet jeśli skończyłyby się Świat, to przecież mamy swoje Marzenia! Ja już nie miałem... Urządziłem się w swym okopie dość wygodnie. Miałem kuchenkę, wygodny fotel i lampę naftową – wszystko znalazłem w zgłiszczach zawałonego Świata. Jedyne, czego nie znalazłem, to sens... Zarówno istnienia, jak i siedzenia w okopie. Postanowiłem więc wyjść. Wybrałem się z wizytą do mojego Ojca.

*Ojciec siedzi na schodach.*

ONY Ojciec polerował Szablę. Jediną rzecz, która przypominała Mu o pirackich czasach.

SZABLA (*do Ojca*) A pamiętasz jak to było na Melbie?

ONY (*narracyjnie*) Szabla nie była szczęśliwa. Owszem, te krótkie chwile pocierania błyszczącej kibici flanelową ściereczką sprawiały jej krótkotrwałą przyjemność, ale przyjemność to nie to samo, co Szczęście. Szabla tęskniła do przygód. Czasami przed snem wyobrażała sobie, że sama stała się Kapitanem Pirackiego Statku. Krzyczała wtedy w niebogłosy i kłęła, jak na prawdziwego Pirata przystało. Była dość ostra, trzeba przyznać, lecz Marynarze kochali ją za jej niezłomność. Miało się to jednak wkrótce skończyć... Pewnej nocy bowiem, na podburzonym przez Bosmana statku doszło do buntu. Piraci pochwycili Szablę i wyrzucili ją daleko w Morze, wprost na wychylające się spod powierzchni wody skały. I to ją zламаło...

ONY (*do Ojca*) Zostanę tu z tobą na chwilę... (*narracyjnie*) Powiedziałem, a Ojciec uśmiechnął się. Pamiętałem ten uśmiech... To taki uśmiech, dla którego warto poprawić pałę z geografii, ośmieszyć się przed kolegami, nosząc koszmarną czapkę z reniferkiem, którą dostało się właśnie pod Choinkę, i zrezygnować z wyjazdu na biwak, mimo że wszyscy inni na nim będą. Zostałem z Ojcem... (*po chwili*) Już wkrótce miało się jednak okazać, że nie na długo. Szybko uświadomiłem sobie bowiem, że nie jestem szczęśliwy... Czasami wydaje nam się, że do Pełnego Szczęścia potrzebujemy tylko tej Drugiej Osoby. A później okazuje się, że nie... To jak ze Szczęściem i Miłością – niekiedy łączą się w najpiękniejszą parę, a czasem chodzą sobie gdzieś osobno, udając, że się wcale nie znają... Spędziłem z Ojcem kilka tygodni. Codziennie rano, przed wyjściem na rolę, wypijaliśmy po wielkim kubku kruczoczarnej herbaty. Kubek był tak olbrzymi, że gdy kończyliśmy, zbliżało się już popołudnie. Szliśmy wtedy nieśpiesznie na pole. Niewielka rola Ojca nie wymagała zbyt dużego nakładu pracy. Zadziwiające było to, że z każdym kolejnym dniem jego rola wydawała mi się coraz mniejsza... (*do Ojca*) Wracam do Domu. (*narracyjnie*) Powiedziałem któregoś poranka, a Ojciec uśmiechnął się smutno.

OJCIEC Wiem...

ONY (*narracyjnie*) Powiedział. I poszedł. Nie było go dłuższą chwilę, po której zjawił się z niewielkim pudełkiem w dłoniach. Pudełko było szare... Okalająca je atlasowa Wstążeczka powiewała smutnym błękitem... Była niegdyś jedną z dwóch bliźniaczych Wstążeczek na warkoczach mojej Mamy. Pewnego popołudnia zuchwały Wiatr porwał ją niespodziewanie i poniósł gdzieś w nieznanne, by po niedługim uniesieniu – porzucić. Droga do Domu była nieznośnie długa. Kiedy wsunęła się wreszcie przez szparę pod drzwiami, zastała Mamę dorosłą. Już nie nosiła wstążeczek. Mama użyła jej do związania kartek laurki, którą z okazji imienin zrobiłem dla mojego Taty. Kartki uparcie

przekonywały Wstążkę, że taka laurka to coś o wiele większego niż jakiś tam warkoczek. Wstążka jednakże tęskniła za delikatnym zapachem świeżo umytych włosów... Nigdy nie wybaczyła sobie, że przez swą rozwiążłość straciła najpiękniejsze lata mojej Mamy.

OJCIEC Trzymamy je tutaj.

ONY Powiedział Ojciec, wskazując pudełko.

OJCIEC Ja dołożyłem swoje. To lata, które zabraliśmy twojej Mamie...

ONY (*narracyjnie*) Zajrzałem pod wieczko pudełka. Leżały tam Lata najprzeróżniejszej maści – były i młode, i tłuste, i chude, wreszcie – te najpiękniejsze. I te wyglądały na najbardziej smutne... (*do Ojca*) Mam dać to Mamie? (*narracyjnie*) Ojciec pokręcił głową...

OJCIEC Nie mogę zwrócić jej tych Lat... Chociażbym bardzo tego chciał... Przeprós ją ode mnie.

ONY (*narracyjnie*) Ruszyłem w drogę powrotną do Domu. Chciałem rzucić jeszcze Ojcu ostatnie spojrzenie na odchodne, ale gdy to zrobiłem – już go nie było. Spojrzenie roztrzaskało się bezgłośnie o kamienne schody, na których jeszcze przed chwilą stał mój Ojciec, przytulając do piersi pudełko z najsmutniejszą na świecie Wstążeczką...

*Na powierzchni. I tu powinna być scena dryfowania bez gadania.*

ONY Czy to nie dziwne, że czasem ta sama droga doprowadza nas do celu, a innym razem – do lez? Nie chciałem płakać. Morze i tak było mocno przesolone... Dryfowałem tak przez jakieś dwa tygodnie. Spotkałem Ducha Ryby, która stanęła komuś ością w gardle, a że zrobiła to z premedytacją – nie chiano jej przyjąć do Rybiego Nieba. Spotkałem unoszące się na wodzie Koła Ratunkowe, którym nie udało się nikogo uratować... Spotkałem złamaną Zapalkę, która – choć z przemoczoną doszczętnie siarką – wierzyła mocno, że jeszcze kiedyś zaplonie. Wreszcie spotkałem Księżniczkę...

*Pojawia się Księżniczka.*

ONY Zauważyłem ją już z daleka – siedziała tam, gdzie ją zostawiłem. Liście laurowe zwiędły całkowicie – nie zwiędła za to jej uroda. Unosząc się nieznacznie nad powierzchnią Morza Możliwości, wydała mi się teraz piękniejsza niż kiedykolwiek... Uśmiechnęła się do mnie przez łzy. Nie były to jednak łzy, które znałem. Te były bardziej błyszczące, jakby iskrzące się za sprawą czegoś, co miały w swym środku. Przypominały kulki do gry, jakimi zwykłem bawić się w dzieciństwie, na szkolnym podwórku... (*podpływa*) Przykro mi, Księżniczko.

KSIĘŻNICZKA Dlaczego?

ONY Że nikt nie przyplynał...

KSIĘŻNICZKA Ty przyplynałeś.

ONY (*narracyjnie*) Zatem to ja miałem być tym, który ją pokocha? Nie wiedziałem tylko, czy aby dlatego mam ją pokochać, że przyplynałem – czy przyplynałem, bo ją pokochałem... Kto jednak traci czas na roztrząsanie spraw serca rozumem – niechybnie zasługuje na miano Idioty. Ja zaś

wyść na Idiotę nie chciałem – chciałem za to wyjść naprzeciw temu, co mnie jeszcze czekało.

*Dom.*

ONY Wróciliśmy z Księżniczką do Domu. Dom wydał mi się znacznie mniejszy niż wtedy, gdy go opuszczałem. Małe mieszkanie nie przypominało w niczym królewskiego apartamentu, który pamiętałem z Dzieciństwa. Niekończący się, pełen zakamarków korytarz wyglądał teraz jak zwykły przedpokój, a wielka Łaźnia z basenem – jak zwykła łazienka. Jedynie Kuchnia pachniała tak samo... Herbatą i ciasteczkami. I fartuch Mamy... Dzieciństwem... Całusem w rozbite kolano... I pierwszym śniegiem... Postanowiłem wybudować dla nas nowy Dom. Nad Morzem. W sąsiedztwie Domu Spokojnej Starości i nieopodal Pola Herbaty. W Ogrodzie posadziliśmy drzewka owocowe, pod nimi zaś – drożdżówki z konfiturą. Rosły jak na drożdżach – podobnie jak nasz apetyt na nie. Śniadania jadaliśmy na werandzie. Mieliśmy tam stary, pachnący chlebem stół i huśtawkę nastrojów, na której z rzadka huśtała się Księżniczka. Z framugi zwisał zaprzyjaźniony Pająk... Czasami schodził na sam stół, gdzie poczęstowawszy się okruchami chleba, raczył nas jedną ze swych opowieści. A czasem – gwizdał cichutko na wietrze... Któregoś popołudnia odwiedził nas niezwykle gość – małe dziecko o moim uśmiechu i jasnych oczach Księżniczki. Zapytany, czy zostanie na kolację – został już z nami na zawsze... Urządziliśmy mu pokój dziecięcy na piętrze, lecz bardziej podobał mu się Domek na Drzewie. Na prośbę Księżniczki wprowadził się jednak na pięterko, w Domku na Drzewie zaś przyjmował na audiencji... Lata mijały, a Dom pokrywał się wciąż nową warstwą zielonkawej starości. Z wiosny na jesień był coraz piękniejszy... Pewnego wrześniowego wieczoru odwiedziła nas po sąsiedzku Spokojna Starość. Siedzieliśmy z Księżniczką na werandzie, popijając gorące kakao, kiedy stanęła przed nami z niewielkim pudełkiem czekoladek. Podobno pojawił się jakiś problem z jej Domem – bez-szczelne okno czy arogancka rura – naprawa miała potrwać kilka dni. Starość jednakże została już u nas na zawsze... Przyzwyczailiśmy się do niej...

*Tu pewnie jakiś piękny obraz by się przydał... ale może nie?*

ONY Czas mijał... wszystkich wokół – do nas zachodził na herbatę. Ze względu na wieloletnią przyjaźń obiecał nie płynąć zbyt szybko. Płynął powoli – zazwyczaj pieskiem, którego widywaliśmy w pobliskiej zatoce. Kiedy znudziło mu się pływanie pieskiem – przygarnęliśmy Szczeniaka. Rodzina wreszcie była pełna. Taka, o jakiej marzyłem... Za jaką przepłynąłem cały Świat... Świat ów jednakże nie poczuwał się do obowiązku, ażeby uprzedzić mnie, że „Czasem” się kończy i że ten „Czas” – wybierał się do nas w odwiedziny... Tego wieczoru byłem nieco zmęczony. Położyłem się wcześniej. Szybko jednakże okazało się, że Nasze Łóżko nie jest właściwie dla tego typu zmęczenia. Pożyczyliśmy łóżko od Starszej

Siostry Spokojnej Starości. Było ciepło i dobre... Ułożyłem się w nim wygodnie, a Księżniczka przykryła mnie kraciatym kocem – takim, jaki pamiętałem z dzieciństwa. Wtuliłem się weń jak najmocniej i nagle poczułem zapach pikniku letnim popołudniem i smak kruszonki na cieście ze śliwkami. Poczułem się jak Mały Chłopiec. Miałem nieodparte wrażenie, że na coś czekam. Zupełnie jak wtedy, gdy na dzień przed Gwiazdką z podekscytowania i radości nie można było zasnąć. Wiedziałem, że coś ma się zdarzyć... I cieszyłem się na to coś całym moim Chłopięcym Sercem. Kiedy na chwilę zmrużyłem oczy, ukazało mi się Morze Możliwości. Nie było już wcale takie wielkie. Przypominało raczej... jesienną kałużę. Pływały w niej Statki rozmaitej maści. Na jednym ze Statków piętrzyła się sterta obficie zapisanych kartek, na szczycie zaś siedział wygodnie Człowieczek. Miał w ręku słomkę do puszczenia baniek mydlanych, z której dość chętnie korzystał. W tworzonych przez niego bańkach dawały się zauważyć znajome postaci – był Bezludn, Diabeł Morski, Wuj Czarnoksiężnik, Pająk z Domu Dziecka oraz Herbata w torebkach z węzowej skórki... Był Maksymilian – mój przyjaciel z Dzieciństwa, była też cała rzesza Pierników, a także Koń na Biegunach z wyliniałą grzywą, był wreszcie Spokój i Cisza... Po chwili beztrudnych tańców bańki zaczęły pękać... Wiedziałem, że w końcu tak się stanie – życie mydlanej bańki jest bardzo kruche – niemniej było mi żal... Bańki znikwały... Pyk... Pyk... Jedna po drugiej... Na koniec zostały już tylko trzy – Diabła Morskiego, Bezludna i Moja... Ale i na nie wreszcie nadszedł Czas...

*Wyciemnienie.*

K O N I E C